



...Jest rok 2070. Tereny Dawnej Polski wciąż dogorywają w pożodze bitewnej - choć minęły już dwie i pół minuty odkąd kolejne narodowo-wyzwolenie Powstanie Polskich Patriotów (3P) zostało zdławione. ...Znów nie udało nam się wyrwać z jarzma Unitów Europejskich... Decydującym ciosem zadany ukosem prostolinijnym a cnotliwym powstańcom przez okUEpantów stało się zdetonowanie sexbomby dwujędrowej w Macicy Narodu zwanej niegdyś niedwulicowo stolicą, a dziś po prostu - Starym Łorsol. Epicentrum wybuchu nastąpiło przy sztandarowej ulicy Niepodległości, gdzie obecnie w głębokim leju po eksplozji (nazwanej później BOOM'em komiksowym), w ruinach wiekowej kamienicy nerkowej, zajmowanej przed Powstaniem przez niemuszających mieć wszystkiego, lecz wieczne spragnionych nefropatów, pełni się teraz gromadka wątpliwie sympatycznych niegdysiejszych właścicieli i klientów sklepu komiksowo-monopolowego, na których silne piętno odcisnę-

ły skutki promieniowania radioaktywnego, choć i wcześniej różnie o nich mówiono...

Tymczasem wokół gruzów historycznego centrum metro-tramwajo-autobuso-polii wyrastać zaczęło Nowe Łorsol - „szara strefa” na kolorowej mapie Brukselskiego Imperium Masonskiego, wskrzeszająca selerową porą (z uwagi na wyczerpany repertuar innych konceptów) Posierpniową Koncepcję Polski Jako Drugiej Japonii. Rządy sprawują tu feudalne gangi mściwie litościwych Nindźycerzy dowodzonych przez niezdecydowanych decydentów-dysydentów, Sarmatobonzów, korupcyjnie powiązanych z rozwiązłym Materialistycznym Duchowieństwem złożonym z dostojników-nędzników (których nie warto nigdy prosić: „Daihatsu!”, bo i tak nie dadzą, ani Hondadzą, gdyż Toyota w jotę skapani w skapstwie nieszczerzy szczodrobliwcy). Rozpostarła się tu też w swych zakusach Yakuza - jak kusa koza w jacuzzi (tak mawiali Francuzzi), skacząca na pochyłe konary rozłożystych bonsai. Banzai! I wszyscy beztroško konkurują między sobą w nękanu miejscowej piwożłopczo-ryżojadczą a nieludyczną ludności (zastraszanej dodatkowo przez wybuchową chiromantkę Hiroshimę z Atomic), pragnącej jedynie w spokoju uprawiać końmi na biegunach swoje pola magnetyczne i orać et laborać je skomputeryzowanymi bronami, a w szklanych, chmurosiężnych stodołach wypłatać kosze wiklinowych układów scalonych i kręcić kamiennymi żarnami w konsolach Nintendo. Ostatnio, na ten przykład gnębiciele poczuli boski wiatr w swych suchar-husarskich skrzydłach i jeśli pospołu zawracać kijami do kendo bieg Wisły (zwanej niegdyś również Wisłą), albo bezceremonialnie parzyli herbatą skonfundowanego Konfucjusza-Guślarza (post-kurpiowską godzillę intelektu i kawosza), a potem wraz z białym Kalim i koncertowo brandenburskim grafem kaligrafowali filisterskie ideo-gramy, zachęcając do gry siedmiu samograjów i ćwicząc w kierpcach w kratę (zakratowanymi kartami) karate na karatach

diamentów z popiołu norwidowskiego wywiezionych (którym i niejedna gruszka na wierzbie zasypiana była...). Jednakże czynili to wszystko po pokazie judo doktora Judyma (co wargi nadyma, gdy nosem puszcza dyma, lecz chorego „nie wydyma”) i po przedstawieniu jaselki w teatrze kabuki, gdzie ich zawsze w gardłach sushi, więc nabuzowani dźwiękami buzuki spożyli w garnkach przetopionych z bazooki żytnioziemniaczaną sake, serwowaną ping-pongowo wraz z bambusowymi sufletami suflera-mima przez na wpół nagie i całkiem pro-oralnie a kurtuazyjnie nęcące zza kurtyny syreny-kurtyzany, zwane Naga-ssaki z Ossaki (sporo ich w Sapporo jak ostrzy scyzoro w szpadach, szpadlach i szpachlach Zorro. A w Kyoto? Kto to? Myszo-Małysz to czy Koto-? Bo chyba nie Dużysz?). I dopiero później orient-expressowo zorientowali się sumorycznie, że w sumie ich zapasowe działania pozostają bez (jakże przez nich pożądanego!) negatywnego związku ze wznoszoną opodal na jasnej górze popromiennych odpadów Świątynią Narodową (bo nie dla tych szui takie feng shui). Tam to w specjalnej pagodzie (wybudowanej w stylu kaszubskim i ozdobionej ikebanami z oscypków) umieszczony zostanie przy budzie z buddyjskimi posągo-świątkami patronów miasta (StarWarsa i KuroSawy) Cudem Ocalały z Wybuchu, wraz z kolekcją łowickich origami, kadr z wizerunkiem Czarodziejki-Dziewicy z Księżycy-Swarożycy, czczonej teraz jako Niepokalana Niecejogejjsza-Matka Narodu Wypranego (z Pomysłów).

...Słone słonko rozczętyło się słodko nad horrendalnie chorym wertykalnością horyzontem, gdy stojący o jeden most na rzece Kwai za blisko i nie obserwujący tych wydarzeń ronin-lajkonik, zaabsorbowany zrywaniem pionowych poziomek i nad wyraz spokojnego agrestu oraz dokarmianiem prosem swego stadka trzpiotliwych tamagoczi, mrugnął, mruknął i zakaraokował do siebie słowa dufne: „Toshiby okienne są Mi ufne - jak u Mifune Toshiry zdobywcze szklane

Yokohama pospolitego”. (Lecz mija mu to jak Miyamoto Musashi wymijał swych moto-przeciwników.) A potem zalany potem ten Nipponnicpoń seppuknął w czoło i nie rzekł ani be, Anime - jeno jeny w kieszeniach jego jedwabnych portek zabręczęzały (jak jęk lokalnego znachora testującego na swych jelitach lecznicze właściwości harakiri) i kaleSony mu się sPhilipsiły (ale nie sMitsubishiły, bo Sie mens sMazdail i Kawa(t)saki wySharpal), a z klawego, choć siermiężnego klawikordu marki (talary?) „Yamaha, yamasoul” modernistyczny tokio-toking w rytm mazurka jął się dobywać: „Japonio! Synczyzno moja, ty jesteś jak akupunktura (choć bałtyckie tsunami między nami)...” Wesolutko, oj, wesolutko, że hej! dziś w remizie; Akira żalobnego mimo to, Chińczyki, pełne azjacko-tuhajbejowej żółci, wciąż trzymają się mocno...

W tym to nihilistycznym świecie chaosu, inercji, dekadencji, bezprawia i bez jednolitego canonu (nie mylić z Panem Sonikiem!) pojawił się zniecacka, niczym kamikaze na lotnisku po spełnionym locie, nikomu niepotrzebny bohater; bezużyteczny zniecacek - Kultowy Kreator (resentymentnie a ckliwie beztroskliwy trockistacyklista-lże-intelektualista w pancernym kimono, sennie sensacyjny sensei nonsensu nieświadom semantycznego nadużycia sensu swej eko-wegeto-anarcho-faszystowości, czyli po prostu wariato-warrior i utopijny topielec pustynny; ot, taki domorosły Bakunin – bakalio-zakalcowy przysmak babunin). Wkrótce ten terroro-horroro-tenorr i nieturrysta-surr-naturrysta popierrany bałwochwalczo a strrachliwie przez mikro-tabun-tajfun skośnomózgich pochlebców (samozwanych niegdys „krytykami branżowymi”) oraz nieszintoistyczny, choć nie mniej kultowy a debeściarsko-gitnie-hiciorcki a zajefajnie prze-fajny, jak wawelski pokemon w smoczej Fudżijamie, Magazyn (o Adekwatnym Tytule) „Bubel”, zaczął dążyć do bycia kultowym sensu stricto i par excellance (nie kult kulawo-ulołny, ino namacalny, posągowo-oltarzowo-obrzędowy!).

A za nim ubóstwiającej kultowości zapragnęli też poplecznicy (bo co se bedom żalować?). Jakże typowe – w tym Kraju Kwitnącej Miernoty – marzenia o odniesieniu sukcesu jakiegokolwiek, a najlepiej komercyjnego (zawołowane luzacko-megalomańskim belkotem, podczepianym pseudo-„andergrandowo” a usilnie a bądziwnie pod Głos Pokolenia) wraz z jakimś takimś atawistycznym pragnieniemś niesienia zbawiennej wszechrewolucji na samurajskim ostrzu kałasznikowa, zwiastują rychły konflikt z Narodem Wiernym Wartościom Kodeksu Bushido...

* * *

...Tak właśnie mogłaby zaczynać się komiksowa opowieść w stylu japońskiej mangi. lecz osadzona w polskich realiach, w narodowym kontekście. **Nasza swojska, rdzennie polska manga?** A dlaczego nie? Przecież nawet przyglądając się produkcjom twórców z kręgu Młodego Komiksu Polskiego, wykwitłym na fali trwającego już od kilku lat w Polsce tzw. Drugiego Boomu Komiksowego (Pierwszy był w latach 1990-92), dostrzec można w nich wiele isticie pro-mangowych podobieństw. A szczególnie: to efekciarsko przepyszne w swej toporności pseudo-artystycznej umiłowanie „mocnych zagrywek” (z braku pomysłów na lepsze - sensowniejsze - rozwiązania fabularne?) - tak przecież charakterystycznych w stereotypowym wyobrażeniu dla mangi. W wytworach własnych polskich komiksiarzy młodego pokolenia sprowadza się to do trywialnie pastiszowego a radosnego ukazywania scen przemocy (ze szczególną adoracją tych pełnokrwistych) oraz rozneglizowanych nimfetek (tych ostatnich, niestety, w mało finezyjnym asortymencie...). Podobieństwa to zaskakujące, bo przecież nie tylko w potocznym przeświadczeniu utarło się, że manga jest czymś innym niż „normalne komiksy” - a nawet czymś gorszym, nie zasługującym na poważne zainteresowanie prawdziwych

miłośników prawdziwych komiksów, a już tym bardziej Prawdziwych (wręcz Kultowych - a priori, rzecz jasna) Artystów Komiksu... Jednakże, czy pejoratywne osądy są tu zasadne, a „separatystyczne postawy” uprawnione? Przecież zarówno początki mangi, jak i np. komiksu polskiego, stanowią efekt wpływu wywieranego na rodzimą pop-kulturę przez zachodnią kulturę masową, szczególnie rodem z USA. Z tym, że w Japonii rozwój opowieści obrazkowych wiązany jest z kilkusetletnią tradycją obrazów malowanych na podłużnych pasach papieru lub jedwabiu („zwojach horyzontalnych” zwanych *e-makimono*), a przede wszystkim - z tradycją drzeworytów (*ukiyo-e*), np. mistrza Katsushiki Hokusai (1760-1849). Co ciekawe, czasami zestawiano je ze sobą tak, by układały się w jedną historię; a ponadto często słowa lub myśli bohaterów obrazów umieszczano w swoistych „dymkach” (niekoniecznie krótkich). Natomiast początków rysunku „komiksowego” w Polsce można doszukiwać się „w tradycji” prac młodopolskich artystów doby secesji (linearyzm i dwuwymiarowość kompozycji, płasko nanoszone plamy koloru; konturowość przedstawień i ich „literackość”), którzy niejednokrotnie inspirowali się również... drzeworytami japońskimi (a także szablonami do zdobienia tkanin, zwanych *katagami*) - przede wszystkim za sprawą kolekcji Feliksa Jasińskiego (1861-1929), zwanego, jakże by inaczej, „Manghą” (Mangą). Z kolei w pracach współczesnych rysowników mangi zaobserwować można fascynację... secesją europejską (np. grafikami Alfonsa Muchy, 1860-1939), traktowaną zresztą przez nich dosyć nonszalancko – tak jak i, asymilowane na własny użytek, „trendy komiksu zachodniego” (czy mogłby tu znaleźć się także młody polski komiks „post-undergroundowy”?).

Czy jest to zjawisko o charakterze ogólnym? Czy ogół charakteryzuje to zjawisko? Czy charakter ogółu jest zjawiskowy? Czy charakterystyczność zjawia się tu i uogólnia? Hmm...

pozostaje tylko wyrazić nadzieję, że świadomość wzajemnego przenikania się twórczości ikonicznej artystów europejskich i japońskich powinna w końcu przełamać bezsensowne mury wrogich mandze uprzedzeń wśród „dojrzałych” odbiorców komiksu w Polsce. I odczarować ich niechęć, bo przecież ...komiksy, komiksy to ma(n)giczne obrazki... Miej to na uwadze, Czytelniku-Polaku, przyszły Otaku!¹

* * *

...Jest rok 2081. Od dwóch i pół sekundy trwają pełne ascetycznego rozmachu obchody kolejnej rocznicy zwycięskiej kampanii Sił Po(d)stępu. Kimdżongilowsko-husajnowskie w charakterze, niezmiernie misternie zaplanowane misterium mizernej celebry ma być wyrazem wdzięczności ocalalej przypadkowo z Masowej Likwidacji ludności za objawienie im przez Wielkiego Kreatora jedynie słusznego modelu ustrojowego, gdzie hiper-ekologiczny **Kult Dzikiej Przyrody** zastępuje konstytucję, a życie społeczne regulują eko-nomicznie anemiczne etapy procesu fotosyntezy roślin. (Jedyną płytką rysą na tak głębokiej ekoncepcji, błyskotliwie wywiedzionej z chlorofilozofii niszczańskiej, pozostaje paradoks obligatoryjnego wegetarianizmu - sprowadzającego się wszak do pożerania, a więc unicestwiania fragmentów owego dobra najcenniejszego, jakim Przyroda jest...) Uroczu nieczystą uroczystością uświetni występ urokliwego zespołu pieśni i tańca do kolczastego różańca - Full Kitsch of Bzdet, symbiotycznie s'aportowanego przez pieskie dysko-młoto-kapele: Prece-Dance, Cre-Dance, Dans-Parekselans. Na tę okazję specjalnie przygotowano w ekospressowym trybie eko-trybunę - nie z drewna, oczywiście, lecz z ludzkich piszczeli (dopiero co wypreparowanych ze świeżo ściętej anty-bio-tykami grupy galaretowatych buco-pomiotów, którzy bezwiednie a nieopatrznie ośmielili się trzycentymetrowo przestąpić czterdziestokilometrowy obszar ochronny wokół dwużółtobłowej kępki szczypiorku

i szelestem swego krzaczastego owłosienia lokciowego naruszyli równowagę **Świętego Ekosystemu Kępki Szczypiorku**). I oto wmajestacza się na nią Wielki, kultowo Kultowy (a wręcz Przekultowy) Kreator (Kultowiec), atrapa satrapy, pantoflowy Pantokrator-Eko-Wegetariator (a niegdyś Artystator-Przewrażliwiator-Frustrator przeciwny malowaniu martwych natur i żywo umartwiający się wykonywaniem banero-reklam kinowych, nim radykalizował swe poglądy - po tym, jak nie dostał się na wiedeńską ASP...). Wkrótce przetnie gordyjską wstęgę inicjacji przekształciuchowania Doliny Rospudy w Wyżynę Rozpierzduchy. Materializując się duchowo na podium stosu pro-prowincjonalnego etosu totalnie antyimperialistycznego dyktatu Natury, zaczął nirwańsko kamasutrzyć ze zdeflorowaną floresami pychy florą swej bio-jaźni i bez bojaźni naturalnie pięknieć przyrodzoną dzikością własną swej natury - lecz nie najwyższą, bo to tylko Dzika Przyroda z natury rzeczy jest naturalnie **Pięknem Najwyższym**, narzucającym jedynie słuszny porządek anarchistyczny. Za nim wpiędestawstąpił także jego komusowaty admirator, Papież Niebucostwa, O'guru pomidorowatych epigonów (Masta-tomato-pasta), pokurcz niecoszprotawy a krzywonosy o prostowielkich ambicjach gwiazdorskich; z namaszczeniem donga w dyndę ciskanego ślepo śledzi fładrowatymi ślepiami każdy krok pelen woli mocy zaślepionego ideowo Führeratora. A za nimi zawistnie przyczłapał Kultowy Zadymiarz, łysiejąco-brodaty frustrat, skompromitowany własnymi uzurpatorskimi sztukami nieudacznik, namiętnie a łapczywie a niewybrednie węszący za każdą okazją zaistnienia (zakultowienia) na szerszym forum. I orszak kilku jeszcze pomniejszych, choć nie mniej kultowych Miszczuf Młodego sPokolenia. Tacy to oto jedynie słuszni posłuszni, nieopornie pokorni pop-corni, miękko stąpający po suficie piesi, pierś w pierś, piersi z pierwszych pieszych - wspanialcy! (Mentalnie mętne osady z Osady „Luzik”). Ekolegialnie wznosząc

(nie za wysoko!) toasty waginicznym ginem sporządzonym przez gin-ekologów, wspaniałą się w swym dzikim pięknie (o wysokich parametrach, lecz nie najwyższych!) przed tchórzliwymi a bezrefleksyjnie w nich zapatrzonymi niewychylańcami. To dzięki ich gorliwemu hołubieniu eko-wegeto-arachno-popaprawności nikt już nie musi męczyć a pajęczyć się w wielkomięjskim barbarzyństwie nowoczesności, a wyłącznie upajać się - podczas tych kilku chwil przed rytualną Wielką Likwidacją z okazji Rocznicy - pławieniem w beztrosce cywilizowanej dżungli, niczym Nietzsche bez niczego niszczący znicze na zgłiszczach szczytu. Zaszczyt to w końcu być pionkiem w geni(t)alnym planie uszczęśliwienia Natury przez Wielkiego Kreatora, którego konsekwencja w dziczaniu oswojonej przyrody już zakielkowała na forum Międzyplemiennej Plaży Naturystycznej przyznaniem (należnego nam - bądź, co bądź - bo wymarzonego przez tylnych Przodków) statusu: **Polska Tarzanem Narodów!**

W tym to idealnym świecie porządku, ładu, vitalności, kreacjonizmu i kultury radości rozpełzła się wieść nagła o przybywających ze wschodu Trzech Mędrcah Apokalipsy, zwiastujących pojawienie się czerwonoskuszelnego („jak Krew Ziemi, Tej Ziemi”) Akonsensustycznego Analizatora. Ten to nieskorumpowany układami ekoleżeńskimi statyczny wywrotowiec, o komiksowo wyolbrzymionej pasji, nieugięte wali prosto między oczy prawdę o miernocie komiksowej roboty „bublówatych” tfurcuf, o zakamuflowanych pseudo-blokierskim pozerstwem tandetnych zakusach na artystowskie idolstwo (niewsparte bynajmniej jakością wydalanych z siebie dokonania). Ten to pokojowo-kuchenny rebeliant wążący sobie lekce wszelkie próby deprecjacji jego (niewygodnych) poglądów i niezrozumiale niewazeliniarskiego stosunku do (nie-) komiksowej wistości rzeczy, obszczawał przy swoim, wieszczyl i wszczęł wreszcie umysłowo-wyswobodzące Powstanie Przeciw Producentom Pulpy (4P).

...Słoniowate słońce elefantycznie chyliło się ku zachodowi (mimo usilnych zabiegów Kreatora, nienawidzącego Zachodu, by to zmienić), gdy ku decydującemu starciu na jeden wdepnęli tor: Kreator i Analizator - jak inicjator i kontynuator; jak inspirator i realizator; jak saturator i detonator; jak Shogun i Topgun, jak komiks polski i manga, jak te dwa samurajskie miecze na ryżowych polach Grunwaldu. Animowana animalizmem animozja (animuszu pełna)... Wielki Kreator; niczym chwacki chirurg-demiurg (ale i sfrustrowany półbóg-humbug), dążąc wielce kreatywnie, choć na małą skalę, do wykreowania w kraterze swego impotencjału przetwórczego likwidującej wroga dużej kreacji, nieopatrznie wygenerował drobną, lecz skuteczną samolikwidację, kreując się na kre(a)tyńsko z(b)analizowaną wielkością swej małości kreaturę Artystatora-Destruktora. Co prawda, Analizator jednoznacznie zabrudzony ekwiwokami i zabsurdzony przyodzianiem z lekka w ciężki absurdut absolutu próbował abstraktem swego konkretnego jeszcze go analitycznie zsyntezować, lecz się rozszczepił...

Gdy opadł już radioaktywny pył bitewny, z poroślinnych gruzów historycznego przyszła terazniejszością epicentrum łąki łąn w lonie Starego Łorsol wylaniać się zaczął. „Czy powstanie tu kiedyś sklep z komiksami?” - zagadnęła ciocia Leokadia, lecz wuj Leon zasnął.

¹ Wszystkim, którzy chcą poczytać więcej (i zdecydowanie bardziej serio) na temat mangi, polecam teksty dr Marcina Skorka pt. *Manga - komiks japoński, Manga w Polsce. W kręgu problematyki różnic kulturowych, Duże oczy Sailor Moon. Ekspresja emocji w mandze i anime, Manga jako źródło badań kulturoznawczych: kulturowe uwarunkowania interpretacji kiczu* - zamieszczone w czterech kolejnych Antologiach Referatów wydanych przy okazji czterech kolejnych edycji Sympozjum Komiksologicznego (w ramach Międzynarodowego Festiwalu Komiksu w Łodzi) w latach 2001-2004; oraz artykuł Andrzeja Barona *Komiksowe zwierciadło Japonii* („AQQ” nr 2(18)/1999), a także publikację *Manga, Manggha, manga. Komiksowość i animacja w sztuce japońskiej* [Przewodnik po wystawie, 18.01-18.03.2001], Muzeum Narodowe w Krakowie - Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha”, 2001.